Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. NR. 37. 13. WRZEŚNIA 1920. CENA NUMERU 5 MK.

SZCZUTEK

NIEDOJRZAŁE CZERWONE OWOCE

Rys. M. Berezowskiej



Ewa Germanja: Wstrętne jabłko a wydawało mi się już dojrzałem.

Rys. M. Berezowskiej



ŻOŁNIERSKA PIOSENKA

Często o świcie, gdy mi duszę nęka
Umarłych wspomnień mara zła i blada,
Budzi mię ze snu żołnierska piosenka,
Która z ulicy do mej izby wpada.

W jesiennem słońcu kąpie pióra złote
I tak jak ptaszek siada mi na serce,
Słonecznych dali śpiewając tęsknotę,
Gdy w srebrnej rosie toną łąk kobierce.

I wszystkie cuda naszej ziemi gra mi,
Maluje słońca wschody i zachody,
Babiego lata przędze nad polami
I krzywe wierzby nad brzegami wody.

I dusza moja tkwi na owym szlaku,
Co przemierzony jest stopą żołnierza,
Lub cichych rozmów słucha na biwaku,
Gdy żołnierz nocy swe tęsknoty zwierza.

I gdy na jeden tak moment zawiśnie
Nad dolą twoją kompanio kochana,
Wnet nowa piosnka pod pióro się ciśnie,
Jakby w widzeniach owych podsłuchana.

A gdy dostanie się w żołnierza ręce
To mu się zdaje i droga i bliska,
Bo swoją duszę widzi, w tej piosence
I nieciekawy autora nazwiska.

Piosenko moja! poleć do obozu,
Tak jak to szare, bezimienne ptactwo!
Rozgrzewaj serca wśród poranków mrozu,
Wzbudzaj ochotę, zapał i junactwo.

A gdy ustanie już bój, co uśmierca
I zapanuje mir na polskiem gumnie,
Powróć cichutko do mojego serca,
Abyś spoczęła razem ze mną w trumnie.

Henryk Zbierzchowski.

ROKOWANIA POKOJOWE

— Jak sądzisz, czy w drugiej połowie września odbędą się dalsze rokowania pokojowe z bolszewikami?

— Wykluczone!

— Dlaczego?

— Bo 13. września rozpoczynają się święta żydowskie!...

PATRJOCI WRACAJĄ

— Niech pan sobie wyobrazi, wszyscy napadają na nas, żeśmy w krytycznej chwili wyjechali z Warszawy. Ale pan chyba nie ma nam tego za złe?

— Żeście państwo wyjechali — nie, chyba, żeście — wrócili.

HISTORYCZNE SŁOWA

Na wieść o klęsce wojsk bolszewickich pod Warszawą, generalissimus Bronstein-Trockij, po głębokiej zadumie rzekł:

— Ferfałt di klaczkes!



SPARTANIN

Dowódca N-tej dywizji, generał Iksiński, stary i wytrawny żołnierz, jeden z najzdolniejszych oficerów w armji, oraz prawdziwy przyjaciel i opiekun swoich żołnierzy, miał jednak, jak każdy człowiek, swego „świrka“, polegającego na tem, że nienawidził wszelkiego zbytku, wystawności, wygódek i t. zw. „rozmamciania“ wśród swoich oficerów, których życie w polu chciał upodobnić do życia ś. p. oficerów spartańskich.

— Oficer powinien sobie brać za przykład starożytnych Spartan! — mawiał zazwyczaj generał. — Zwykły wikt żołnierski, kubek czystej wody i kułak pod głowę, jako poduszka — oto trzy kardynalne warunki, znamionujące dzielnego żołnierza! Piecuchów i „rozmamcianych“ paniczyków — nie znoszę! — Oficer powinien żyć jak najskromniej, alkoholu i kobiet wystrzegać się jak djabła, spać na gołej ziemi, nakryty tylko niebem i unikać za wszelką cenę sybarytyzmu, niegodnego dzielnego i dziarskiego oficera!

Poczem podkręcając siwego wąsa, zwracał się zazwyczaj do któregoś z najbardziej buńczucznie prezentującego się młodszego oficera i dodawał, grożąc palcem: „W mojej dywizji — popijała wykluczona! Proszę sobie zapamiętać, że potrafię dopilnować, aby moje rozkazy były ściśle wypełniane!... Panowie możecie odejść!...“

— — —

— A to ci sakramencki dziad! — oburzył się pewnego razu gruby podporucznik Popijałko, po odejściu generała. — Ani mi się śni!... Teraz, kiedy przepędziliśmy bolszewików na wszystkie cztery wiatry i kiedy dali nam wreszcie tych kilka dni wypoczynku po za linją — podjem sobie jak anioł i popiję jak sześć popów rosyjskich. Co mnie obchodzą Spartanie?... Pies ich trącał! Dość miałem ich w gimnazjum!... Jak ciocię kocham — urządzam sobie dziś grandę na cztery fronty, z hołubcem i odbijanym!....

— Ej, chłopie, chłopie! — mówili koledzy Popijałki. — „Zakastluje“ cię stary do „kasyna“, jak w nocy wpadnie na inspekcję i zastanie cię w nie-spartańskim stanie!... Z nim niema żartów!...

— A jednak strąbię się dziś, jak nieszczęście! — mówił uparty Popijałko.

— — —

Dla braku namiotów musiało po kilku oficerów nocować wspólnie pod jednym namiotem.

Podpor. Popijałko podjadłszy sobie całą gęś, którą jakimś cudem wydobył jego chłopak Antek i wypiwszy kilkanaście butelek wina, wydobytych jeszcze większym cudem przez nieznane bóstwo, ułożył się na środku namiotu i począł chrapać tak przeraźliwie, że płótno namiotu poczęło falować pod wydechem jego młodych, zdrowych płuc.

Podpor. Popijałko z dawna był już znany ze swego koncertowego chrapania, ale to, co teraz poczęło formalnie rozrywać uszy, śpiących z nim w namiocie oficerów, przestało być zwyczajnem chrapaniem, a przerodziło się w jakąś potworną kakofonję chrapania, której żaden człowiek nie był w stanie wytrzymać.

Termoszono go, wyzywano, przeklinano, ciągnięto za nogi, za ręce, za nogi i za ręce — daremnie!...

Podpor. Popijałko chrapał jak najlepsza piła w tartaku w czasie najpilniejszych robót sezonowych.

Chcąc nie chcąc musiano sobie jakoś poradzić.

Wobec żywiołowego chrapania podporucznika Popijałki stał się pobyt w namiocie niemożliwym. Oficerowie wynieśli się więc z namiotu, pozbierawszy wszystko, co się tamże znajdowało, bo nawet resztki niedojedzonej gęsi i koszyk wypróżnionych przez Popijałkę butelek, zostawiając chrapiącego, jako zwycięzcę na pobojowisku.

W kilku sekundach zostało także płótno z namiotu zdjęte, paliki powyrywane i w odległości 50 kroków od chrapiącego Popijałki stanął nowy namiot.

Podporucznik Popijałko chrapał na gołej ziemi, pod granatowem niebem pogodnej nocy tak straszliwie, że przerażony księżyc schował się za chmury.

— — —

Na drugi dzień generał odwiedził ów pułk, przy którym służył podpor. Popijałko i wygłosił do zgromadzonych oficerów następującą przemowę:

— Moi panowie! Z prawdziwą przyjemnością natknąłem wczoraj w nocy, przy zwiedzaniu obozu waszego pułku, na jednego oficera, który w czyn wprowadza wszystko to, co ja o życiu spartańskiem panom nieraz mówiłem. Panie podporuczniku Popijałko, przyjm pan słowa mego uznania, w czego dowód stawiam pana za wzór pańskim kolegom.

— Tak jest — tylko na twardej ziemi, pod gołem niebem musi umieć żołnierz zasypiać! Tak spał wczoraj w nocy ppor. Popijałko. A popatrzcie na niego jak dobrze wygląda!... Zdrów, dziarski, czerwony i zahartowany żołnierz!...

Natomiast z przykrością zauważyłem w jednym z namiotów ślady jakiejś lukullusowej uczty, o czem świadczyły resztki pieczonej gęsi i cały kosz próżnych butelek. Panowie wiecie, że to się sprzeciwia spartańskiemu życiu, jakiego w polu domagam się i domagać się u oficerów będę!... Jeśli nie robię z tego faktu użytku, to możecie panowie podziękować tylko podporucznikowi Popijałce, który trybem swego życia sprawił mi prawdziwą satysfakcję. Panowie, możecie odejść!“

— — —

W pułku opowiadano sobie wśród śmiechów, że tak głupiej miny, jaką w czasie przemowy pana generała miał ppor. Popijałko, nie widziano jeszcze od czasu stworzenia świata na żadnej gębie żyjącego podporucznika.

Raort.

HUMOR NA FRONCIE

Przyłapaną „grubą rybę“ bolszewicką oddano pod opiekę naszemu zuchowi, Antkowi Makolągwie. Bataljon rozlokował się na noc na brzegu rzeki. W nocy bolszewik, bojąc się wymiaru sprawiedliwości i korzystając z drzemki cerbera dwukrotnie w zamiarze samobójczym rzucał się w bystre nurty rzeki. Ale za każdym razem nasz Antek wyciągał desperata z wody. W pół godziny potem, kiedy Antek zasnął na dobre zdesperowany bolszewik obwiesił się na wierzbie nadbrzeżnej. Nasz zuch chrapał aż do świtu ściskając karabin w garści. Aż tu nagle zjawia się dowódca i poczyna trząść Antkiem jak jabłonką.

— Czemu żeś nie pilnował bolszewika, ośle jeden?! Mieliśmy z niego wyciągnąć ważne informacje, a tu trup!

— Melduję posłusznie, że pilnowałem akuratnie! Dwa razy psiapara rzucał się do rzeki i dwa razy go wyratowałem!

— A jak się wieszał, to czemuś już nie ratował?!

— Jak się wieszał?... Ano ja myślałem, że on chciał się wysuszyć!!!

ABECADŁO WOJSKOWE

— Jaka kategorja? Czy do A?

— Nie!

— To może do B?

— Także nie!

— Wiąc może do C?

— I to nie!

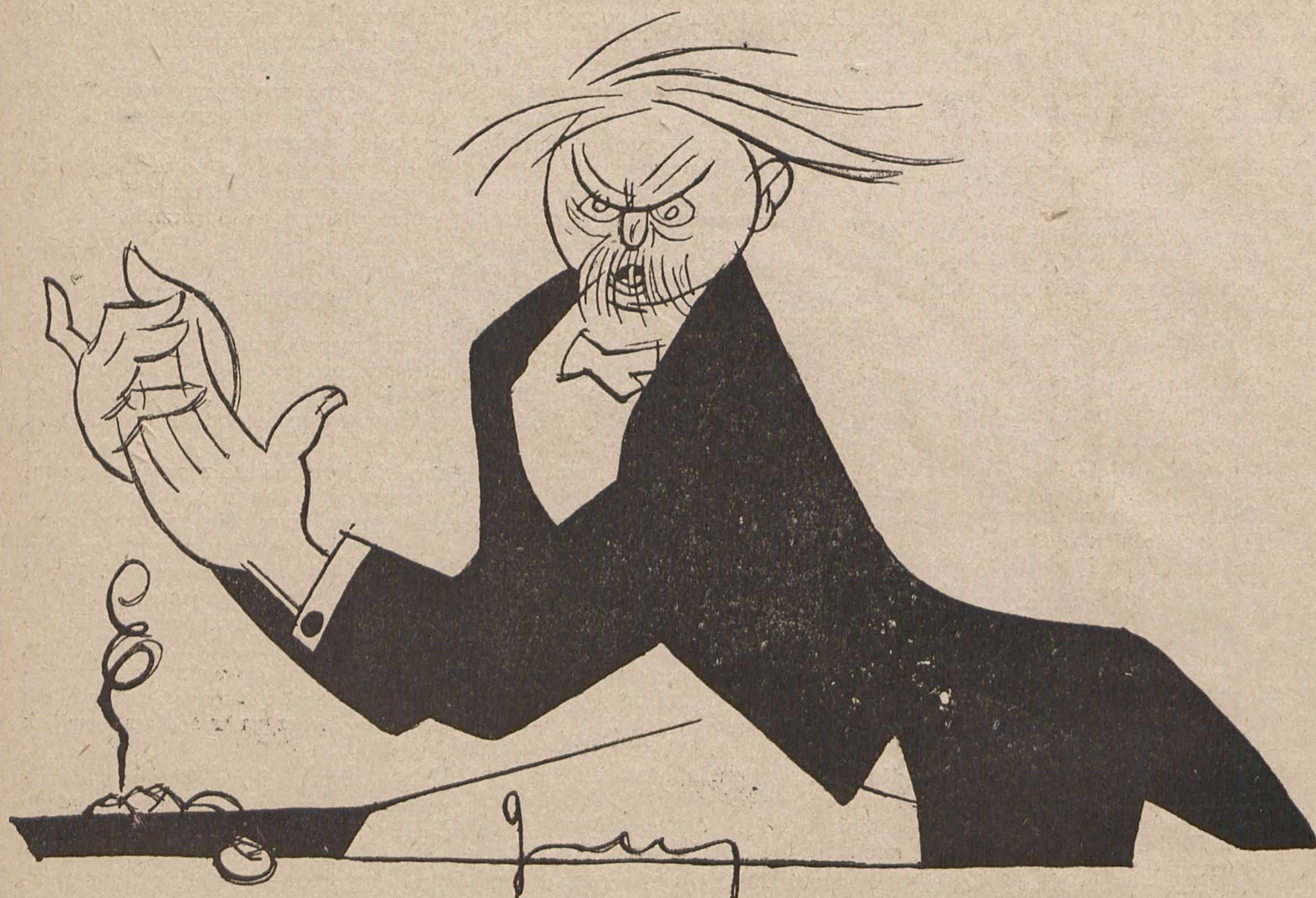
— Tam do djabła! Ani do A, ani do B, ani do C! Więc pan chyba nadajesz się tylko do D!

J. G.



POPARZYŁ SIĘ

Rys. K. Grusa



Lloyd George: Sparzyłem sobie palce, dobrze mi tak! Twierdziłem zawsze, że nie należy nam samym nigdy wyciągać kasztanów z ognia.

W FOREIGN=OFFICE

— Nas historja nie potępi, żeśmy działali **zaślepieni** szałem imperjalistycznym! My wojowaliśmy a teraz dyplomatyzujemy z zimnem a trzeźwem **wyrachowaniem...**

*

— Mr. John, kup jaką porządną mapę, żeby na niej były **wszystkie** Ukrainy...

— Nie rozumiem, mister...

— No, bo tu przychodzą reprezentanci Ukraina of Petlura, Ukraina of Petruszewycz, Ukraina of Rakowskij, Ukraina of Skoropadskij, damned, gdzie te wszystkie Ukrainy leżą?

MYŚLI POZAFRONTOWE

Gdyby tak obłożyć podatkiem każdą plotkę wojenną, byłby skarb nasz tak bogaty...

*

— Kłamstwo ma krótkie nogi...

— Chyba w takim razie korespondenci wojenni są całkiem bez nóg...

INSTRUKCJA

Pan Kołtoniecki, prezes „Sokoła“, „kasyna“ i skarbnik powiatowego związku lud.-nar. do syna:

— Chcesz być politykiem, ucz się!

— Wielkie rzeczy tato, tylko nauczyć się obcych wyrazów i będę taki mądry jak „Słowo Polskie“. Belweder, masonerja, internacjonał, koterja, finansjera, pretorjanie, aljanci, Wrangel, może jeszcze najwyżej socjalista, enkaenita, emoao....

KONIEC SPORU

Aby załagodzić waśń „Słowa“ z „Kurjerem“ o generalstwo hr. Skarbka, nadano panu posłowi rangę generała-porucznika weterynarji, ponieważ nominat dużo zajmował się indykami i wogóle przystawał z personalem „Słowa Polskiego“.

W czasie najbliższego przeglądu frontu, M. S. O. postawi p. generałowi wartę honorową, której dowódca powita wysokiego gościa komendą:

— Prezentuj parasol!

pl.

NASI „NEUTRALNI“

— Co ja słyszę, panie Hosenduft, pański syn Dawidek służy w polskiem wojsku?!

— Pytanie! On już potrzebował zginąć na froncie!

— Co, jego zabili?

— Aj, wypluń pan to brzydkie słowo, on zginął, ale później się odnalazł... za granicą.

SZCZYT KOKIETERJI

Dotychczas utrzymywano, że kokieterja jest wyłączną specjalnością płci pięknej; tymczasem Lloyd George zadał kłam temu twierdzeniu, zdążył bowiem skokietować około stu miljonów bolszewików i dwadzieścia pięć miljonów Polaków i to — równocześnie.

WESTCHNIENIE STAREJ PANNY

— E! mieli przyjść bolszewicy i nie przyszli. A oni podobno wobec wszystkich kobiet są tak bajecznie bezwzględni!

W CUKIERNI

— Spójrz na tę damę przy oknie, widuję ją bardzo często w różnych restauracjach, a zawsze w towarzystwie wojskowych.

— A bo widzisz, mój drogi, to jest ...zmilitaryzowana dama!

NOWA PODRÓŻ

Rys. K. Grusa

Anioł pokoju jedzie do Rygi

SPRYTNY DOKTOR

Rosyjski kupiec, bawiący we Lwowie, chce konsultować prof. Wiczkowskiego i w tym celu pyta się kolegę swego, ile się płaci temu profesorowi.

Kolega objaśnia go:

— Za pierwszą wizytę 300 mp. za drugą już tylko 200 a za trzecią nawet już tylko 150 mp.

Kupiec udaje się do prof. Wiczkowskiego, a chcąc mu wmówić, że przychodzi już drugi raz, aby mu dać tylko 200 mp. wita go słowami:

— Nu, panie profesorze! Znowu przychodzę do pana.

Prof. Wiczkowski, nie bity w ciemię, bada „filozofa" kilka chwil, potem orzeka:

— Bierz pan dalej to, co poleciłem poprzednim razem...

CZEGO NAJWIĘCEJ SIĘ BOI

Szmul Morgenbesser wyjeżdża do Krakowa na „oglądanie" swatanej mu narzeczonej.

— Ubierz się porządnie — powiada do niego matka — byłoby nawet wskazanem, byś się wykąpał.

— A jak z tej „partji" nic nie będzie? — ofuknął się Szmul.

m. s.

KRAKÓW=LWÓW

Do przepełnionego wagonu wchodzi gruby jak słoń pasażer. Jeden z podróżnych odzywa się litościwie:

— Pan dobrodziej zapewne nie ma na czem usiąść!

— **Na czem** to mam, tylko **gdzie** to nie mam! — odpowiada tłusty pasażer.

PRAWDA

— Samochody znakomicie skróciły wszystkie drogi!

— Tak, szczególniej drogę do wieczności!

PRZYCZYNA I SKUTEK

— Podobno jednostką płatniczą w Rosji ma być **sól...**

— Tak, no to ceny będą jeszcze bardziej **słone**, niż dotychczas.

Z MONOLOGÓW BOLSZEWICKICH

— Czegóż chce ten zgniły Zachód? Przecież w Rosji wolno robić, co się **nam** tylko podoba!

J. G.



NA FRONCIE

Podpor. Antek Makolągwa w okopach. Granaty śpiewają swą kołysankę śmierci.

— Chłopcy plackiem! Dekować się!

— A cemu pan porućnik cały się wystawili?

— Bo tu pokrzywy sakramenckie! Zawyła eksplozja. — Podporucznik ranny.

*

Biegnie do rannego sanitarjusz. Odłamek granatu oderwał Antkowi Makolągwie podeszwę u trzewika i spory szmat naturalnej podeszwy.

— Odwal się łapiduch, mnie szewca potrzeba!...

*

Antek Makolągwa leży, opatrzony jako tako. Nim „czołówka“ się zaopiekuje.

— To ani **czułówka** ani **łówka...**

Muchy obsiadają masami rannego.

— Sakramenckie muchy! Żeby to choć bolszewiki byli, toby ich człek łatwiej złapał!

*

Antek Makolągwa wreszcie dostał się do szpitala. Pokazało się, że ma i drugą ranę. W udo, ale od przodu!

Jest bohaterem dnia. Przychodzą damy z „Białego krzyża“.

Na czele hrabianka Hala, prezeska koła Panien Białego krzyża.

— Gdzie pan został ranny, panie poruczniku? — i piękne oko.

A zacny legun rąbie.

— A tuż koło... — i tu określa po okopowemu.

— Jak? Gdzie? — pyta dalej panna Hala, nie wtajemniczona w słownik kawalerski.

— To jest wieś pod Brześciem Litewskim, ratuje sytuację sanitarjuszka.

*

Przygoda ta nauczyła trochę Antka „bon tonu“.

To też gdy przyszła księżna Eulalia i zapytała go się o swego syna, który na czele szwadronu ułanów współdziałał z baonem Antka, odpowiada:

— Proszę bardzo księżnej pani, panu rotmistrzowi dobrze się powodzi, zupełnie dobrze, księżna pani może być zupełnie spokojna, tylko cholery wszy żrą go do stu djabłów!

NASI JEŃCY

Chłopcy biorą jeńców. Wygłodniałe same okazy.

Zbliża się nasz żołnierzyk, przełamuje swój chleb i rzecze, podając mu:

— Tyś strzylał na mnie — jo na ciebie — tero się skwitujemy galanto!

*

Chińczycy też dostali się do niewoli.

— Suń-Haj, kiedy nas zabiją?

Tymczasem brzęk przynoszonych menażek.

— Zdaje się, że nas naprzód tuczyć będą...

pl.

NERVUS RERUM

Ledwie zamilkł huk armatni,
Brzmi dokoła krzyk łobuzi,
Że stolicę z przykrej matni
Wybawili nam Francuzi...

Wkrąg krzykaczy głupia banda,
Co już zbytnio dzisiaj bryka,
Pieje hymny dla Weyganda —
A znieważa Naczelnika...

Gdy bolszewik wziął po ziobrze,
W tem się sekret cały kryje,
Że Francuzi — radzą dobrze,
Ale Polak — lepiej bije!!!

Jerzy Gur.

MIEJSCE NAJSŁONECZNIEJSZE

— Ależ ekscelencjo — jakimiż to czynami bohaterskimi zdobyłeś tyle odznak waleczności?

— Hm, znam sztukę wyszukiwania najsłoneczniejszych miejsc... Ot nie być tam — gdzie odznaki zdobywają — ale być tam — gdzie je dają...

DYSKRECJA

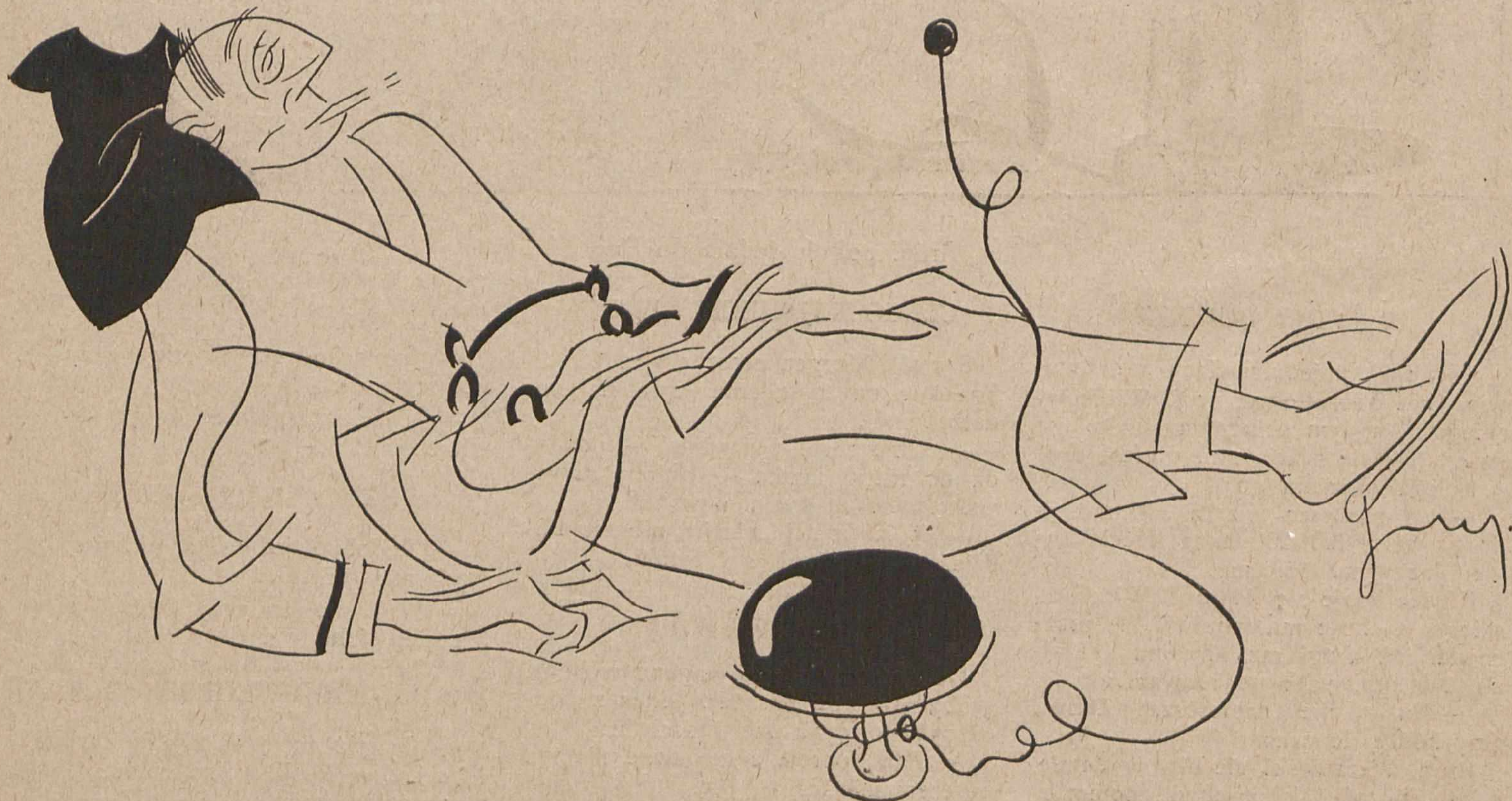
— Nieprawdaż kapitanie nie zdradzisz przed żadnym człowiekiem moich odwiedzin u ciebie.

— Ależ, kochanie, bądź spokojna, to pozostanie — w regimencie.

L.

MYŚLI DYPLOMATY

Rys. K. Grusa



Dyplomacja podpisuje dziś czasem akty atramentem, który dla utrwalenia posypuje prochem... strzelniczym...

DESINTERESSEMENT

swe w wojnie Polski z bolszewikami ogłasza teraz jedno państwo po drugiem. Ale jest jeszcze kraj, który pozostał wiernym swemu programowi, a jest nim... księstwo Monaco, które.... niczego nam nie obiecywało. Ciekawi jednak jesteśmy jak wyglądać będzie obecnie „desinteressement“ naszych rodzimych „neutralnych?“

pan

EMANCYPACJA

— Wstydź się Zosiu, dawniej przepadałaś za emancypacją, broniłaś praw kobiety, a teraz — sama karmisz dziecko — poniżasz godność kobiety do roli krowy.

— Ach, widzisz szczęśliwam, że nareszcie znalazłam coś, w czem nam nigdy mężczyźni dorównać nie potrafią...

L.

Z ROZMÓW KAWIARNIANYCH

— Wiesz, że nazwy miast na Górnym Śląsku mają w obecnej chwili symboliczne znaczenie.

— ??!!

— Posłuchaj tylko: **Mysłowice,** gdzie Niemcy tylko myślą, jakby dokuczyć Polakom, **Bytom,** gdzie szwaby zatruwają nam **byt i Katowice,** gdzie nasi sąsiedzi **katują** Polaków!

W DZIAŁDOWIE
(z niedawnej przeszłości)

Niemiec (do bolszewika): Morgen!
Bolszewik: Kogo w mordu?
Niemiec: Was?
Bolszewik: Niet, nie nas, a was!
I dalej prać Niemca po pysku.

J. G.

SZTUKA I WIEDZA

W pewnem mieście żeni się bogaty bankier, w starszym już wieku z artystką miejscowego teatru.

W czasie omawiania tej sprawy w towarzystwie znajomych bankiera, odzywa się jeden z obecnych:

— Ja uważam to małżeństwo za związek sztuki z wiedzą.

— Jakto? — wołają wszyscy.

— Dla niego bowiem będzie sztuką, co dla niej już jest wiedzą.

W SEZONIE EWAKUACJI

Urzędnik I.: Jak sądzisz, czy w obecnych warunkach mogą wystarczyć na utrzymanie w miejscowościach zachodnich **dyety.**

Urzędnik II.: Wątpię, chyba, gdybyś z powodu choroby żołądka musiał przestrzegać ścisłej **dyety.**

AKADEMICY

Słuchacz uniwersytetu do kolegi: Masz wspaniałe ubranie, kto ci je uszył?

Naturalnie pierwszorzędny tutejszy krawiec.

— A ile cię kosztuje?

Tego doprawdy jeszcze nie wiem, o tem dowiaduję się dopiero przy rozprawie sądowej.

NIEWINNY

W pogodny letni wieczór, zeszło się w podwórzu kilka sąsiadek z przedmieścia, w którem policja od czasu do czasu urządzała obławy i dyskutowało na temat srogiego postępowania policji. To dziwne, rzecze jedna z nich, teraz aresztują już ludzi za samą myśl.

?

Tak jest, mój mąż np. myślał, ujrzawszy ładny zegarek, że to do niego należy i za to go zamknęli.

Mn.

WSZYSTKO INTERES

U kowalowej w małej wiosce leży już od roku chore dziecko zupełnie bez opieki lekarza. Aż kiedy widocznem jest, że zbliża się już koniec, wołają jedynego w wiosce lekarza. Ten zastaje już dziecko nieżywem. Zdziwiony pyta, dlaczego nie wezwano go wcześniej.

— Hm! — brzmi odpowiedź, interes interesem, pan doktór też od roku nie okuwa u mnie konia.

L.

CO DALI POLSCE

Chłopa, co dzisiaj wojska unika,
Pytano: „Idziesz na ochotnika?“
„Idźta wy sami!“ — chłop na to powie,
Drapiąc się mądrze po chłopskiej głowie.
„Ależ, człowieku, jak też mówicie?
„Polsce dziś każdy dać winien życie!“
„E, my już dali, o, prawda szczera,
„My przecie Polsce dali: premiera!“

Gr.

JAKTO ROZUMIEĆ

Majster Procajło do swego chłopca:

— Ucz się draniu mores i pamiętaj, że jak do mnie mówisz, to stul pysk!...

Dk.

PREZENT PASKARZA

Paskarz obchodzi święta szczęśliwego dobicia do piątego miljona, chce upamiętnić to u swego personalu, ofaruje każdemu z nich swoją — fotografję. Przechodząc obok prokurzysty swego, widzi go paskarz zatopionego w dopiero co otrzymanej fotografji.

— Nu, co pan mówi do tej niespodzianki?

Prokurzysta patrzy bystrem okiem naprzód na szefa, potem na fotografję, potem znowu na szefa i w końcu odpowiada flegmatycznie:

— Całkiem na pana wygląda...

CYWILE NA WOJNIE

Szereg powiatów na wschód od Lwowa siódmy rok przeżywa ciągłe odwiedziny Marsa. Różni-różnie reagują.

— Ty, Izydor, popatrz się, czy kozaki — szlag na ich mame — już są?...

— Już są, tate, tam za tym drzewem!

— Gewałt! Ile ich może być?

— Ile ich może być? Ze sto tysięcy!...

*

— Stara, a kiedy myśmy kupili koszulę, czy wtedy kiedy byli jeszcze Austryjaki, czy już za Ukraińców?

— Też nie masz pamięci! Ta za ofenzywy, ale nie Kiereńskiego, tylko tej, że Prusacy też byli. Tą graniastą my kupili za pana jenerała Iwaszkiewicza!

W REDAKCJI

— No i cóż, wojenka się kończy, o czem będziecie teraz pisać?

— Tak, tak wojenka się kończy, ale za to będzie może cholerka, zresztą, co Bozia da!

NASZ KALENDARZ.

Wytęża
Na**r**ód
W**sz**ystkie
Swoj**e**
Siły
Kon**i**ec
Dzi**e**ło
Wie**ń**czy

ŻOŁNIERZ I DZIEWCZYNA

Rys. M. Berezowskiej



Hej dziewczyno! sława to me miano
Wczoraj order mi przed frontem dano
Oficery ustawiły szpaler
Ucałował w głowę mię pan Haller.

Na twej piersi order błyszczy pięknie
Żołnierzyku! Serce moje mięknie
Za twą dzielność weźże weź w nagrodę
Usta moje i me piersi młode.

Kierownik literacko-artystyczny i redaktor odpowiedzialny Kazimierz Grus.
Klisze wykonane w zakł. art.-graf. „Unia".

Nakładem wydawnictwa „Szczutek"
Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.